

ANDRZEJ PALUCHOWSKI

## PIGOŃ\*

„Ludzie starodawni”: tak nazwał Berent w *Nurcie* kilku sędziwych Polaków z pierwszych dziesięcioleci XIX w., ostatnie egzemplarze I Rzeczypospolitej, świadków rozległego obszaru czasu, zamykających wówczas życie: czy to w kraju, jak osiemdziesięcioczteroletni Franciszek Karpiński — gdzieś w dobie przedlistopadowej, już po procesie Łukasińskiego — dobrze pamiętający wstąpienie na tron Stanisława Augusta i konfederację barską; czy na Wielkiej Emigracji polistopadowej, jak osiemdziesięcioletni Julian Ursyn Niemcewicz, kiedyś jeden z najczynniejszych aktorów Sejmu Wielkiego, a przecież jeszcze czytelnik *Pana Tadeusza*, odchodzący wówczas, gdy autor tego dzieła rozstał się już z twórczością poetycką. „Człowiek-Polska” powiedział wtedy Mickiewicz o dawnym pośle inflanckim.

Historycy literatury polskiej — do kogo spośród siebie mogliby w ostatnich latach odnosić w sposób bezbłędny oba te miana: „człowiek starodawny” i „człowiek-Polska”? Przede wszystkim do Stanisława Pigoń, wśród polonistów przez wiele lat seniora i uosobienia tego cechu najlepszych tradycji: naukowych, moralnych, pisarskich.

Gdy Krakowem artystycznym wstrząsała premiera *Wesela*, Pigoń był już uczniem trzeciej klasy jasielskiego gimnazjum i wkrótce potem oglądał dramat Wyspiańskiego na szkolnej scenie, grany przy udziale samego Stefana Jaracza, starszego gimnazjalnego kolegi. Gdy zaś Wyspiański umierał, Pigoń rozpoczął drugi rok studiów filologicznych w Uniwersytecie Jagiellońskim. Powiada w autobiografii: „kiedy w pamiętnym, wspaniałym pogrzebie [...] w 1907 roku dopuszczono mię pomiędzy tych akademików, którzy z płonącymi pochodniami stanowili zewnętrzne obramowanie konduktu, posuwającego się z Rynku na Skałkę, przeczytałem to sobie za chlubę nad chluby.” Śmierć jednego z mistrzów jego młodości, Stanisława Witkiewicza, a później także odejście Henryka Sienkiewicza, przypadły na czas,

---

\* Przemówienie wygłoszone na Wieczorze poświęconym pamięci Stanisława Pigoń, zorganizowanym przez II Katedrę Historii Literatury Polskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w dniu 7 maja 1969 r.

gdy Pigoń był trzydziestoletnim żołnierzem na frontach pierwszej wojny. A lata zgonów Reymonta, Żeromskiego, Kasprowicza, zarazem lata rozbudzonego ruchu awangardy poetyckiej w Krakowie, to lata jego już zwyczajnej profesury w Wilnie. Do niemieckiego obozu koncentracyjnego powędrował jako pięćdziesięcioczworoletni profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, a obdarowany został jeszcze bez mała trzydziestoma latami czynnego życia!

Pokolenie najmłodszych konspiratorów Polski Podziemnej widziało w nim już klasyka naszej humanistyki. Jedną z najpiękniejszych postaci tamtych lat, Janek Bytnar („Rudy”), sabotażysta-„wawerczyk” i żołnierz Kedywu, namiętny czytelnik literatury naukowej, którego „umysł [...] był jakby w stanie ciągłego niepokoju w poszukiwaniu odpowiedzi na nurtujące go pytania społeczne i filozoficzne” — „pochłaniał” także dzieła Pigionia. (Tę wiadomość o zamęczonym przyjacielu zdążył zapisać, nim poległ, Tadeusz Zawadzki — „Zośka” w relacji *Ze wspomnień*, a upowszechniła ją słynna książka Aleksandra Kamińskiego *Kamienie na szaniec*. Niejeden z nas w niej właśnie po raz pierwszy zetknął się z nazwiskiem uczonego). W tych samych latach okupacji hitlerowskiej uczestniczył Pigoń w pracach tajnej Almae Matris krakowskiej i — skryty w zakamarkach Biblioteki Jagiellońskiej (ówczesnej Staatsbibliothek) — „mozolnie przebijał się przez stosy przeróżnych czasopism ludowych”, uparcie, jak tyłu innych ludzi nauki, gromadził materiały do książek, które mogliśmy czytać po wojnie. A nieuniknione przeznaczenia Bytnarów, Zawadzkich i Baczyńskich zamknął w pamiętnej formule: „Cóż, należy do narodu, którego losem jest strzelać do wroga z brylantów”. (Padła ona w rozmowie z Kazimierzem Wyką. Przytoczona przezeń we wstępie do *Utworów zebranych* Baczyńskiego, została następnie wpleciona w jeden z dialogów wziętej dziś sztuki teatralnej, *Rzeczy listopadowej* Ernesta Brylla. Można ją właśnie usłyszeć z wielu naszych scen.)

Jakże okazała, jak odmienne zawierająca w sobie epoki, przestrzeń świadomie przeżytego czasu! Zwłaszcza dla tak bystrego obserwatora rzeczywistości, tak uważnego świadka przeobrażeń kultury. Ludzie, dzieła, całe duże pole piśmiennictwa, które dla młodszych było i jest terenem badań historycznych, on mógł uważać za pole swojej współczesności. Dlatego możemy go nazwać „człowiekiem starodawnym” w berentowskim znaczeniu. I jaki zasób doświadczeń! Są w dziele Stanisława Pigionia, obok rozlicznych prac naukowych, także relacje pamiętnikarskie, w których zobrazowana została niełatwa wyprawa chłopca ze wsi podkarpackiej w regiony kultury i nauki, jak również pełne wielkiej wymowy doświadczenia wieku dojrzałego. *Z Komborni w świat* (1946), *Wspominki z obozu w Sachsenhausen (1939—1940)* (1966), *Z przedziwa pamięci* (1968) tworzą przypowieść o człowieku, świadectwo losów nie tylko narratora, lecz także pokolenia rówieśnych mu Polaków.

Ale i określenie „człowiek-Polska” nie powinno wydać się zbyt szumne i przesadne tym wszystkim, którzy uczyli się z dzieła Pigionia. Książki żadnego współczesnego humanisty w takim stopniu, jak jego książki, nie odsłaniały elementarnego, a tak dlań charakterystycznego zamysłu, by „przypomnieć ojców dzieje”. Ten badacz,

wolny, zwłaszcza w ostatnim trzydziestoleciu, od jakichkolwiek skłonności brązowniczych, jawił się zawsze w swych pracach jako człowiek pilnie zasłuchany „z głową pochyloną”, co powiada mu utrwalona w odległych tekstach wizja i świadomość dawnych mieszkańców określonego „miejsca na ziemi”. I bardzo niewielu humanistów współczesnych uczyniło w równym mu stopniu z polskiej przeszłości historycznej i literackiej tak istotny składnik swej osobowości nie tylko naukowej, ale i moralnej.

Wszakże te swoiste rysy Pigińskiej postawy wobec kultury były sprzężone z jego ściśle naukową twórczością. Ona była ich uwierzytelnieniem. I twórczość naukowa właśnie — imponująca rozległością kompetencji, nieustępliwością i gruntownością dociekań, bogactwem konkretnych osiągnięć badawczych — ona przede wszystkim jest dla każdego historyka literatury szkołą obiektywizmu i odpowiedzialności.

Rocznik 1885. Jest to symboliczny, ośrodkowy rocznik całego pokolenia polskich humanistów, „których — jak pisał Kazimierz Wyka — wychowanie uniwersyteckie i młodość naukowa przypadły na dziesięciolecie wyprzedzające pierwszą wojnę światową. Które debiutowało samodzielnie dziełami na przedprożu tej wojny. Które na katedry uniwersyteckie już nie dwóch, jak przed rokiem 1914 (Kraków, Lwów), lecz sześciu uniwersytetów polskich (Kraków, Lwów, Warszawa, Poznań, Wilno, Lublin) poczęło wstępować wraz z odzyskaniem niepodległości lub z jej oczywistą nadzieją. Którego wiek dojrzały i główny dorobek naukowobadawczy przypada na dwudziestolecie 1918—1939. I którego późny wiek męski i twórcza starość rozgrywają się w latach Polski Ludowej — jeżeli okupacja hitlerowska nie przecięła brutalnie biografii lub nie podważyła sił, prowadząc do przedwczesnej śmierci”. Przypomnijmy trochę nazwisk, historyków literatury polskiej przede wszystkim, ale nie tylko ich. A zatem rocznik 1885: Stanisław Pigoń, Stanisław Kot; nieco starsi — rocznik 1880: Eugeniusz Kucharski, 1882: Ludwik Bernacki, Manfred Kridl, 1883: Stanisław Adamczewski, Roman Dyboski, Józef Ujejski, 1884: Kazimierz Kolbuszewski; nieco młodsi — rocznik 1886: Karol Badecki, Juliusz Kleiner, Stanisław Łempicki, Zygmunt Łempicki, Roman Pollak, 1887: Stefan Kołaczkowski, 1888: Stanisław Wędkiewicz, 1890: Waclaw Borowy, Władysław Folkierski, Karol Wiktor Zawodziński, 1892: Jan S. Bystroń, Julian Krzyżanowski; i jeszcze młodsi, których studia zaczepiają już o lata pierwszej wojny — rocznik 1893: Kazimierz Piekarski, Zofia Szmydtowa, 1894: Zygmunt Szweykowski, 1895: Konrad Górski. Dorzućmy jeszcze nazwiska historyków — 1880: Władysław Konopczyński, 1882: Marcei Handelsman, 1885: Józef Kostrzewski, 1887: Kazimierz Tymieniecki. I filozofów — 1886: Tadeusz Kotarbiński, Władysław Tatarkiewicz, 1890: Kazimierz Ajdukiewicz, 1893: Roman Ingarden. I jednego socjologa — 1882: Florian Znaniecki. I na koniec trzy nazwiska pisarzy i artystów, których myśl o sztuce oddziaływała szczególnie silnie — 1885: Stanisław Ignacy Witkiewicz, 1887: Leon Schiller, 1891: Tadeusz Peiper. Oto orientacyjna lista, unaoczniająca

wielkość wkładu tej generacji do humanistyki polskiej. To ten zespół miał decydujący udział w formowaniu myślenia naukowego w różnych jej dziedzinach na przestrzeni ostatniego półwiecza, więc także w budowaniu horyzontu poznawczego historyków literatury polskiej, w kształtowaniu ich przekonań na temat wartości kultury, jej przeszłości i celów. W takim też szeregu przechodzi nazwisko Stanisława Pignonia — uczonego i nauczyciela — na karty historii wiedzy o literaturze.

Jest rzeczą oczywistą, że nie może być mowy o zobrazowaniu tu w sposób pełny całej zasługi naukowej Profesora Pignonia, całego zespołu wartości, które z jego imieniem związała świadomość współczesnych badaczy literatury i czytelników jego książek. Przypomnieć pokrótce zakresy i hierarchię zainteresowań, widoczne w tych książkach; spróbować odsłonić zasady wspierające badawcze posunięcia Pignonia; wreszcie wskazać pewne cechy postawy człowieka, wykraczające poza profesjonalne mistrzostwo, a obdarzone siłą oddziaływania społecznego — takie jest zadanie sformułowanych tu uwag.

Ulubionym typem wypowiedzi naukowej Stanisława Pignonia był szkic literacki niezbyt wielkich rozmiarów. Znajdujemy wprawdzie w jego twórczości także większe opracowania, jak dysertacja doktorska *O „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego”* (1911), jak przede wszystkim dwie duże prace monograficzne: *„Pan Tadeusz”*. *Wzrost, wielkość, sława* (1934) oraz *Władysław Orkan. Twórca i dzieło* (1958), jak wreszcie pionierska synteza rozległego materiału literackiego: *Zarys nowszej literatury ludowej* (1946). Najchętniej wszakże wypowiadał się w postaci nie nazbyt obszernych „studiów i szkiców”. Różne ich zespoły stanowią zawartość przeważnej liczby książek Pignonia: *Do podstaw wychowania narodowego* (1917, wyd. 2: 1920), *Z epoki Mickiewicza. Studia i szkice* (1922), *Głosy sprzed wieku. Szkice z dziejów procesu filareckiego* (1924), *Z dawnego Wilna. Szkice obyczajowe i literackie* (1929), *Na wyżynach romantyzmu. Szkice historycznoliterackie* (1936), *Na drogach i manowcach kultury ludowej* (1939), *Wśród twórców. Studia i szkice z dziejów literatury i oświaty* (1947), *Studia literackie* (1951), *W pracowni Aleksandra Fredry* (1956), *Zawsze o Nim. Studia i odczyty o Mickiewiczu* (1960), *Z ogniw życia i literatury. Rozprawy* (1961), *Miłe życia drobiazgi. Pokłosie* (1964), *Drzewiej i wczoraj. Wśród zagadnień kultury i literatury* (1966), *Wiązanka historycznoliteracka* (w druku). Oto w bibliograficznym zapisie, z pominięciem setek rozproszonych artykułów, jedna część dokonań Pignonia. Drugą — równej ceny naukowej! — umieścił w dziele edytorskim, w ustaleniach tekstów, wstępach i komentarzach, jakimi opatrywał utwory klasyków naszej literatury.

Głównym i najważniejszym przedmiotem entuzjastycznego zaciekawienia i nie-doścignionego znawstwa Pignonia był Mickiewicz, jego twórczość, działalność, osobowość. Raz jeszcze przypomnijmy piękne wyznanie: „Przez pięćdziesiąt lat [pisane w r. 1960] działalności pisarskiej, przez czterdzieści lat pracy na katedrze wytrwale, można powiedzieć: uparcie wracałem do świata twórczości Mickiewicza. Zaczęło się to jeszcze na ławie uniwersyteckiej. Jak przystało na członka generacji,

co dojrzewała w pierwszym dziesięcioleciu w. XX, uległem był najpierw rozlewnemu czarowi poezji Słowackiego, ale wnet porwał mię władczy, nieodparty urok wzniosłej prostoty Mickiewicza. Zacząłem się w nim systematycznie i zawzięcie rozeznawać.

Raz po raz jak korny pątnik pielgrzymowałem do tej świątyni. Nie wygasający podziw dla niej, jakaś tchnąca z niej głęboka ponęta, nie tylko estetyczna, także intelektualna i moralna, nie słaby, ale wzrastały z latami. Nieustanne zaciekawienie głębiąmi wyczuwanymi pod słowem tak prostym, a tak przecież w celności swej jedynym i niedościęgłym, spłynęło w główny nurt mych zainteresowań. Potęgę i nie wygasającą wartość czynu życiowego tego Poety starałem się uprzytomnić sobie, innym także w miarę sił je uzasadnić. Pracę w tym kierunku miałem za pewnego rodzaju swój przydział służbowy. Długa to służba”.

Począwszy od dysertacji doktorskiej, a skończywszy na komentarzu filologicznym do reedycji fotograficznej autografu *Dziadów cz. III*, nad którym pracował w dosłownie ostatnich minutach życia — Mickiewicza czynił Pigoń niezmiennie podstawowym obiektem coraz to nowych dociekań filologiczno-edytorskich, komentatorskich i historycznoliterackich. Rezultaty tych dociekań w postaci dwu monografii (o *Księgach* i o *Panu Tadeuszu*) i kilkadziesiątu studiów mickiewiczowskich oraz licznych ustaleń edytorskich należeć muszą do podstawowego wyposażenia każdego startującego dziś badacza poety.

Znaczny zespół tych studiów, choć nie wszystkie, skupił w najpiękniejszej bodaj swej książce, opatrzonej wymownym tytułem: *Zawsze o Nim*. Znalazły się tam najtrwalszej wartości, rewelacyjne często, eseje filologiczne pisane w różnych latach, takie jak: *O powstaniu i kompozycji fragmentu I cz. „Dziadów”*, *Zepsuty ton w piosenie Gustawa*, *Pierwszy zawiązek III cz. „Dziadów”*, *Kiedy powstał „Ustęp” III cz. „Dziadów”?*, *Metamorfozy „Historii przyszłości”*. Monografię o *Panu Tadeuszu* (jubileuszową, opublikowaną w stulecie edycji poematu) trzeba postawić zaraz obok tego zbioru. Rzecz ta — choć sprzed lat trzydziestu pięciu, choć potem powstało tyle przenikliwych opisów epopei (Kleiner, Przybosa, Wyki, by wymienić najważniejsze) — wydaje się nie przedawniona: i jako dzieło literackie, i jako świadectwo widzenia poematu w pewnych swoistych kategoriach ideowych, i jako historia jego „wzrostu” i „sławy”. Także młodzieńcze studium o *Księgach* ma duże znaczenie. Pierwsza to w ogóle praca w dziejach badań nad Mickiewiczem, która jedno z jego dzieł tak mocno osadziła w gruncie politycznych i moralnych idei Wielkiej Emigracji, w samym ognisku sporów, „potępieńczych swarów” Paryża. To jej główna wartość.

Kilkakrotnie kuśił się Pigoń o syntetyczne przedstawienie portretu poety, za każdym razem inaczej, zawsze po swojemu zwięźle. Po raz pierwszy — w szkicu *Żołnierstwo Mickiewicza* (szkicu zamieszczonym pierwotnie w „Skarbczyku Legionisty. Przewodniku polowym żołnierza polskiego”, wydanym w Piotrkowie w r. 1916!). Po raz ostatni — w odczycie *Mickiewicza „wiek kłęski”*. Nie znany dawniej, a odnaleziony w Moskwie wizerunek poety, narysowany przez Józefa Holferta, upamiętniający „postać znużoną i śmiertelnie smutną”, stał się tu dla Pigionia — jak

niegdyś dla Wacława Borowego, w szkicu o Janie Kochanowskim, „kamienne rękawiczki” z nagrobka poety w Zwoleniu — podniętą do stworzenia prawdziwie niezapomnianej wizji Mickiewiczowskiej osobowości. Pozostawił ponadto kilka innych jeszcze ujęć Mickiewicza, równie niewielkich i równie wyrazistych: w odczycie *Jak tworzył Mickiewicz* czy we wstępie do wydania *Rozmów* poety. Kilkakrotnie też — w osobnych rozprawkach — podejmował problemy naczelnych idei społecznych moralnych, politycznych rządzących światem Mickiewicza (*Sąd nad Polską w „Panu Tadeuszu”*, *Dramat dziejowy polsko-rosyjski w ujęciu Mickiewicza*, *Program polityczny „Pielgrzyma Polskiego”*, *Fundamenty ideowe Legionu*).

Na koniec same edycje tekstów Mickiewicza, które wyszły z warsztatu Pigionia. Najpierw były to *Księgi narodu i pielgrzymstwa* z bogatym komentarzem, kilkakrotnie wznawiane w Bibliotece Narodowej. Potem *Pan Tadeusz* z objaśnieniami niezrównanej wartości, także wielokrotnie wznawiany w tej samej serii. Następnie czterotomowe wydanie krytyczne *Poezji* (1929). Edycję tę poprzedził Pigoń opublikowaniem kilka lat wcześniej głośnego artykułu *Jakiego Mickiewicza znamy?* Było to znów jedno z najważniejszych wystąpień w historii odczytań Mickiewiczowskich autografów i ustaleń poprawnej wersji jego tekstów. Dalej: poważny był udział Pigionia w przygotowaniu tzw. sejmowego wydania *Dzieł wszystkich* poety. Formalnie jeden z jego współredaktorów, naprawdę był „duchem opiekuńczym całego wydawnictwa” (jak to określił M. Kridl). Tam opracował aparat krytyczny — warianty rękopiśmienne — *Pana Tadeusza*. Miał w tej pracy poprzednika w osobie Romana Pilata, na schyłku XIX w., ale Pilat nie zdołał zrealizować w pełni swego zamierzenia i trzeba powiedzieć, że Pigoń po raz pierwszy w kolejach wydań poematu uporządkował odmiany tekstu, pozwalając czytelnikom śledzić przekształcenia pierwotnych pomysłów aż po kształt ostateczny. W tym samym wydaniu opracował też t. XI: *Przemówienia*. Wstęp do tego tomu, *Adam Mickiewicz w Kole Sprawy Bożej*, urosł do rozmiarów monograficznego zarysu historii związków poety z Andrzejem Towiańskim i jego ruchem. I wreszcie *Rozmowy*, słynny wielki t. XVI, zbiór zanotowanych przez pamiętnikarzy i epistolografów odezwań, powiedzeń, rozmów poety, który wyznał gdzieś przecież, że „gdyby mógł pisać, jak mówi — pisałby znakomicie”. W szczuplejszej postaci wznosił Pigoń tę książkę pt. *Adama Mickiewicza wspomnienia i myśli*. Nie mniej ważny był wkład Pigionia w oba wydania *Dzieł* Mickiewicza po drugiej wojnie światowej, „narodowe” i „jubileuszowe”, w których opracował dramaty (t. III) oraz listy (t. XIV—XVI). Zwłaszcza edycja listów poety (z górą 1 200 pozycji) to sławne osiągnięcie Profesora. Ustalić teksty, ich autentyczność i brzmienie, ścisłą chronologię, skomentować tysiące zwietrzałych — a tak ważnych dla badaczy epoki — aluzji, wyjaśnić tysiące realiów i spraw drobnych, a przy tym uczynić ten komentarz razem: wyczerpującym i zwięzłym! Wymagało to wielkiej wiedzy i wielkiej sztuki.

Nie badacz literatury, ale historyk dziejów politycznych przełomu XVIII i XIX w., Szymon Askenazy, powiedział o Mickiewiczu: „największy budowniczy Polski porozbiorowej”. To jest oblicze poety, które bodaj najbardziej przyciągało uwagę

Stanisława Pigoń. I inne jeszcze: „nauczyciel dyscypliny duchowej”. To już jego własne określenie. Zaś tajemnice „ponęty estetycznej” (mówiąc jego językiem)? — przybliżał, rozjaśniał, analizował także, ale na swój jedyny sposób, w kategoriach tekstologii, dokopując się autentycznej postaci utworu i odtwarzając proces formowania się poetyckiej budowli. W tym zakresie, w tych czynnościach najpełniej Pigońskich, nie miał sobie równych.

Osoby i dzieła innych poetów oraz myślicieli epoki romantyzmu (Fredro, Malczewski, Goszczyński, Pol, Słowacki, Krasiński, Norwid, Zmorski, Towiański, Trentowski), zagadnienia historii idei i kultury tego czasu — to kolejny obszar zainteresowań Pigoń, znów poświadczony zarówno pracami edytorskimi, z *Pismami wszystkimi* Fredry na czele, jak i interpretacyjnymi.

Drugą epoką literacką, którą zajmował się z wielkim zamiłowaniem, była Młoda Polska. Tu przyciągali jego uwagę przede wszystkim: Żeromski, Orkan, Wyspiański, ale też Kasprowicz, Artur Górski, Tadeusz Miciński, Berent, Staff — pisarze starsi odeń o jedno pokolenie, którzy w okresie wrażliwej młodości Pigoń ogłaszali swe najświetniejsze utwory. To była jego macierzysta współczesność literacka.

Osobną grupę prac poświęcił literaturze ludowej. Wśród nich piękną antologię *Wybór pisarzy ludowych* (1947—1948), w której zgromadził teksty samorodnych pamiętnikarzy, publicystów, poetów i gawędziarzy.

Znał gruntownie całość piśmiennictwa polskiego. Prace publikowane nie odślaniają pełnej rozległości jego zainteresowań. Poucza o tym spis „wykładów, seminariów i ćwiczeń uniwersyteckich” (dołączony do *Bibliografii* zestawionej przez Z. J. Nowaka). Po drugiej wojnie przez wiele lat wykładał w Krakowie dzieje literatury staropolskiej, ale już przed wojną ogłaszał wykłady takie, jak „Problemy polskiego baroku literackiego”, „Wśród epików i liryków w. XVII”, „Główne problemy twórczości Kochanowskiego”, „Karpiński na tle epoki”. Należał Profesor Pigoń do tych, mniej licznych, uczonych, co rozporządzają bogatymi rezerwami przemyśleń i erudycji. Nie wyczerpywał ich w publikacjach, „tylko dymił niekiedy przez słowa”, czasami zupełnie przygodnie odślaniając swe mniej znane sympatie i głęboką znajomość rzeczy. Uczestnicy ostatniego wielkiego Zjazdu Naukowego Polonistów (1958) pamiętają jego przemówienie na temat sarmatyzmu, w którym przedstawił własny, odrębny pogląd na charakter kultury polskiej XVII w. Specjalne umiłowanie i stała uwaga, jakimi obdarzał wybrane zjawiska, zespały się więc w dziele Stanisława Pigoń z gruntownym przyswojeniem całego literackiego dziedzictwa.

Wśród najwybitniejszych rówieśnych sobie historyków literatury w Polsce niemal jedyny to badacz, co tak zupełnie unikał bezpośredniego formułowania zasad teoretycznych swego postępowania. W pewnej mierze był w tym podobny do Aleksandra Brücknera, mistrza z poprzedniej generacji filologów. W wielkich bataliach metodologicznych Dwudziestolecia był nieobecny. Oto reprezentatywny obraz: Manfred Kridl wspomina po latach „boje Wilna i Warszawy o nową naukę o literaturze”,

wśród nich także swój krakowski odczyt: „Byłem tam w zimie 1935/1936 i mówiłem w dużej sali, wypełnionej słuchaczami, wśród których znajdował się również milczący prof. Pigoń”.

Czemuż więc zawdzięcza to, że nie będąc w środku sporu, był przecież w pierwszej linii naszej dyscypliny?

Zdaje się, że tyleż głębokiemu i spokojnemu zakotwiczeniu w przeszłości tej dyscypliny, co szacunkowi dla stanowisk odmiennych od własnego i pilnej uwadze, jaką stale je darzył. To była świadoma kontynuacja i udoskonalanie najlepszych, wybranych przezeń tradycji polonistyki historycznoliterackiej. Nie da się tej obserwacji rozwinąć tutaj z należytą obszernością. Ograniczyć się trzeba do cech najistotniejszych tej postawy Pigionia.

Stosunkowo mniej tu waży, nieprzypadkowe przecież i żywe, zainteresowanie jego dla dziejów badań literackich w Polsce. W przedwojennym cyklu monograficznym wykładał o „historykach literatury polskiej” (1935/37), po wojnie miał wykłady na temat „Historii badań historycznoliterackich w Polsce” (1948/49) i napisał rzecz tak zatytułowaną dla jubileuszowej serii PAU „Historia nauki polskiej w monografiach” (rzecz „przepadła” — jak potem wspominał Profesor Pigoń). W obu głównych miejscach swej pracy uniwersyteckiej dał wyraz charakterystycznej potrzebie poznania poprzedników na katedrze. W Wilnie, obok wielu szkiców z przeszłości Uniwersytetu, powstała *Historia jednego konkursu do katedry poezji i wymowy*, a także piękny wykład inauguracyjny pt. *Księcia Kuratora Adama Czartoryskiego troski o język i literaturę polską*. W Krakowie jego widzenie XIX-wiecznej tradycji badawczej znalazło najpiękniejszy wyraz w przygotowanej na sześćsetlecie Uniwersytetu Jagiellońskiego *Złotej myśli nad katedrą literatury polskiej*. A pisywał też niejednokrotnie, i w sposób wielce pouczający, czy to o wybitnych badaczach literatury (najobszerniej o Chrzanowskim, Kleinerze, Kołaczkowskim, Krzyżanowskim), czy na temat pewnych dzieł literackiej historiografii (dawniej była to np. monografia Windakiewicza o Mickiewiczu, a ostatnio przede wszystkim dzieło Wyki o *Panu Tadeuszu*).

Nie tyle jednak bezpośrednie oświadczenia i wyznania Pigionia, ile przede wszystkim sposób traktowania przezeń dzieł sztuki literackiej unaocznia charakter tej jego więzi z tradycją i zarazem uprzytamnia, że nie mamy tu do czynienia z „przekorną nonszalancją metodologiczną” (jak sam gdzieś powiada opisując podziwianego Brücknera).

W rzeczy *Goethe i Bajron* określił Mickiewicz pewien sposób szacowania utworu literackiego, sformułował pewien typ zadań krytyki literatury, jaki później najbliższy był Stanisławowi Pigionowi: „krytyki historycznej, która dzieła poetyckie rozważa pod względem narodu, gdzie one wzięły początek, czasu i okoliczności wpływających na ich wzrost i dojrzewanie.” Autor *Objaśnień do poematu opisowego „Zofijówka”*, miłośnik krajów, które są na mapach, i królów, których zna historia, dał tu mimowiednie wyraz swej filologicznej edukacji.

Ten właśnie najdawniej wypracowany, filologiczny i mimetyczny, sposób trak-



towania utworu poetyckiego nakazywał w nim widzieć nade wszystko naśladowanie dookolnego świata. I choć relacje między rzeczywistością poezji a rzeczywistością życia rysują się dziś w postaci nieporównanie bardziej skomplikowanej, przecież trwa i pociąga tamta ambicja filologii: identyfikacja i oświetlenie realiów, ale także odtworzenie nacisków czasu i miejsca, jakie kształtowały nowy świat poematu. Gdy do tego zamysłu dorzucimy inny, najściślej z nim związany: zrekonstruować całkowitą i poprawną postać dzieła, którym już twórca nie może lub nie chce się opiekować, a które bywa rozmaicie zniekształcane — zakreslimy w ten sposób strefę działań badacza literatury najbardziej elementarną i pierwotną, najbardziej skromną, a zarazem najbardziej fundamentalną i wymagającą wiedzy nieograniczenie rozległej. „Ażeby zadosyć uczynić — mówił dalej Mickiewicz — powołaniu wysokiemu krytyka historycznego, wiemy, ile zdolności i usposobienia połączyć w sobie należy.” Otóż Pigoń był uczonym, który nigdy nie zdradził prostego powołania polonistycznego. Ten, który dedykował pierwszą swą większą pracę, edycję *Ksiąg*, „pielgrzymom współczesnym: robotnikom polskim na obczyźnie”, a inną książkę — wileńskim i krakowskim słuchaczom, chciał być zawsze wierny elementarnym powinnościom historyka literatury. Wolno sądzić, że zadecydowała o tym nie tylko natura uzdolnień, ale i świadomy wybór.

Trzy są główne składniki metodologicznej postawy Pigionia, trzy „samoswoje”, jakby chętnie powiedział, współczynniki jego historycznoliterackiej osobowości.

Przede wszystkim jest to konsekwentny filolog. Sztukę odczytywania tekstowych przekazów, częstokroć olśniewającą, umiał uczynić nie tylko podwaliną edytorskich decyzji, ale także fundamentem uwierzytelniającym sądy interpretacyjne o dalekich perspektywach. Czy to w rozprawie o *Dwoistej teozofii Bronisława Trentowskiego*, czy w całej serii studiów fredrowskich, czy w klasycznych dociekaniach wokół utworów Mickiewicza — wszędzie filologiczna krytyka tekstu wspiera nowe ujęcia historyka literatury, badacza idei. Wszystkie właściwe mu tutaj sprawności — zadziwiająca intuicja, nieustępliwa dociekliwość, przeszywający krytycyzm wobec hipotez, co „są polotne, ale gruntu się nie trzymają” (krytycyzm, którego ostrze kierowało się nierzadko przeciw jakże znakomitym autorytetom naukowym!) — sprawności te świeciły najpełniejszym blaskiem wtedy, gdy ukazywał dochodzenie krok za krokiem do możliwie najtrafniejszych rozwiązań kwestii konkretnych. A potrafił przygodę filologiczną przedstawić jako emocjonujący dramat! Raz tylko próbował ująć zasady edytorskie w ogólniejsze kategorie, w szkicu *Kilka uwag o wydaniach krytycznych nowszych tekstów literackich* (1935), i tam zresztą posługując się obficie materiałem przykładowym. Ale też pigoniowską wersję kodeksu tekstologa i dobrego wydawcy wyprowadzać trzeba z roztrząsań i dochodzeń szczegółowych, poświęconych określone mu zabytkowi. (Zebrane pod jedną okładką najlepsze jego rozprawy tego typu, wyposażone w odpowiednio bogaty zestaw podobizn autorów, stanowiąc przy tym wprowadzenie w sztukę edytorską nie mniej ważne niż znany, jedyny nasz w tym zakresie, podręcznik Konrada Górskiego).

Po wtóre — choć w pracach Pigionia natrafiamy raz po raz na frapujące pomysły syntetyczne, jest to nade wszystko rekonstruktor niepowtarzalnych faktów przeszłości. Uczynić najbardziej elementarne składniki poznawanej rzeczywistości historycznej: fakty literackie, fakty biografii twórców, fakty minionej zbiorowej świadomości, dawnej myśli, obyczaju, kultury — uczynić je czymś źródłowo sprawdzalnym i osadzonym mocno w realiach czasu i miejsca — oto podstawowa ambicja autora *Milych życia drobiazów*. Niezapomniane objaśnienia do *Pana Tadeusza* to przejaw reprezentatywny i najgłośniejszy tej pasji uczonego. Odcisnięte w poemacie dwojakie oblicze minionej rzeczywistości: Litwy roku dwunastego i Paryża lat popowstaniowych — znalazło tam komentatora, który wiedzy swej nie czerpał ze słowników i encyklopedii, ale opierał ją tyleż na ogromnej lekturze pamiętnikarskich i publicystycznych świadectw epoki, co na bezpośrednim obcowaniu z dawnością, która przetrwała na ziemi Mickiewicza: w zbiorowej pamięci ludzi, w archaicznych formach języka, obyczaju, kultury materialnej. Wspominał niedawno okres przygotowywania tych objaśnień: „przedepałem wtedy Nowogródczynę, zaścianek po zaścianku, obcując z ludźmi, podsluchując ich dialekt, oglądając przedmioty i przyrodę: jakieś staroświeckie drewniane zaszczepki przy drzwiach do sieni, świronki, kotuchy, łęgi dzięcieliny itd.” „Zadanie [...] wypełniałem metodycznie. Iluż ludzi nagabywałem o szczegóły: starych i młodych, ludzi ukształconych i prostych, w mieście i na wsi, zwłaszcza po zaściankach, przeróżnych Ciętyczach, Rąbankach, nie omijając rozumie się Nowogródka, Płużyn, Tuhanowicz, Zaosia. Z poematem w pamięci zbrodziłem ścieżki młodego poety, chłonałem uroki jego ojcowizny, pieczołowicie rozpoznawałem należące tu realia.” Ale też dopiero czytając książki Pigionia poznajemy prawdziwie ważność i piękno „odłamków prawdy żywiącej”, drobnych szczegółów i faktów, którymi nieraz w sposób tak irytujący czytelnika posługują się erudyci-bałamaniarze. Pigoń bowiem widzi te szczegóły i fakty na swoim miejscu, więc w pełnym blasku.

Po trzecie wreszcie: jego widzenie naczelnej funkcji sztuki literackiej ma swój rodowód w odległym romantycznym pojmowaniu poezji jako sumienia narodu i źródła moralnych wartości. Ukazanie dróg, jakimi literatura polska realizowała tak pojęte zadania, uważał za najszczytniejsze powołanie historyka jej dziejów. Z ducha Brodzińskiego i Mochnackiego, z ducha *Prelekcji* Mickiewicza i *Odczytów o poezji* Wojciecha Cybulskiego, z ducha ukochanego mistrza uniwersyteckiego Ignacego Chrzanowskiego, w szczególności z jego pamiętnego wykładu wstępnego *O literaturze polskiej* (1910) — wyprowadzać należy to stanowisko Pigionia.

Gdyby chcieć uczynić jeszcze krok dalej, gdyby na koniec poszukiwać jakiejś jednej formuły-zwieńczenia, pozwalającej ująć (zapewne w uproszczeniu, ale może z jakimś pożytkiem dla poznania sprawy) postawę badawczą Stanisława Pigionia wobec dziedzictwa literatury, to można by tak rzecz przedstawić: oto uczonego, co najkonsekwentniej uprawiał wiedzę o literaturze jako pewien rodzaj mądrości. T. Kotarbiński, rozpatrując kiedyś różne koncepcje zadań filozofii, wyróżnił jako jedną z żywotnych jej postaci — tę w sensie najbliższym etymologicznego: teorię mądrości. Z pewną odległą analogią takiej koncepcji spotykamy się na gruncie niektórych

sposobów traktowania dziedzin humanistyki. Oto rezultaty dociekań na polu dyscyplin humanistycznych, uzyskane tam wartości poznawcze podlegają niekiedy transformacji: przekształcają się w zespół wartości moralnych, „prawd żywych”, jakby chętnie — za Mickiewiczem — powiedział Pigoń. I książki tego uczonego, gdy je pod tym kątem czytać, ujawniają ów nurt mądrości, bardziej wprost dostępny w pierwszych pracach, potem dyskretny i skryty, ale wciąż obecny.

Z nieco innej strony zjawisko to ujmując, powiedzieć można, że pisma Pigionia pouczają, jak obiektywna wartość minionej kultury staje się treścią życia współczesnego człowieka, jak wraz z nim podlega przekształceniom. Ujawniło się to najpełniej w stosunku Pigionia do dziedzictwa romantycznego. Bez znajomości losów tego dziedzictwa w Polsce na przełomie XIX i XX w. i później — nie może być w ogóle mowy o zrozumieniu ideowej formacji tego uczonego. Jedna z klasycznych rozpraw Chrzanowskiego nosiła tytuł: *Czym był Wirgiliusz dla Polaków po utracie niepodległości?* Znaczna część pism Pigionia odpowiadała na pytanie, czym była spuścizna romantyków, czym był Mickiewicz dla Polaków jego pokolenia, to jest tego pokolenia, które „urodzone w niewoli”, z napięciem czekało i doczekało „wojny powszechnej za wolność ludów” i drugiej niepodległości.

Niewątpliwie zmieniał się w ciągu z górą półwiecza charakter refleksji ideowo-historycznej uprawianej w tym warsztacie. Zasadniczy jej kierunek ujawnił się jednak w młodości, nie bez oddziaływania ówczesnego piśmiennictwa i promieniowania pewnych postaci. Wizje przeszłości w dziełach Wyspiańskiego i Żeromskiego, pozytywistyczny i romantyczny zarazem patriotyzm Szczepanowskiego, „wiedza człowiecza” Stanisława Witkiewicza („był jednym z nielicznych moich prawdziwych nauczycieli życia”), filozofia pracy i odpowiedzialności Brzozowskiego, idee społeczne Abramowskiego, myśl etyczna Lutosławskiego z jego nawiązaniem do koncepcji filozoficznych mesjanistów polskich, *Monsalwat* Artura Górskiego, wreszcie dwa odmienne stanowiska wobec romantyzmu — w wypowiedziach i działalności Dmowskiego i Piłsudskiego — wszystko to są zjawiska, których udział w kształtowaniu wczesnych nastawień Pigionia wobec przeszłości duchowej utrwalonej w literaturze polskiej wymagałby rozpatrzenia.

Zarysował się już przed nami pigoniowski paradoks: badacz, który z takim dystansem i sceptycyzmem traktował możliwości nauki, który nie zabiegał o bezpośrednie ostrzeżenie narzędzi teoretycznych i metodologicznych (ostrzył je znakomicie w praktyce!), który w głośnej dyskusji z Konradem Górskim (w PAU w r. 1951) na temat kryteriów oceny dzieła literackiego miał wyrazić zdziwienie, że komuś tak bardzo zależy na ustaleniu obiektywnych sprawdzianów wartości, skoro, jak podobno powiedział, element naukowości jest w pracy historyka literatury stosunkowo niewielki — ten sam badacz czyż nie dał nam lekcji najsurowszego stosowania zasad obiektywizmu i sprawdzalności każdego sądu? Jest doprawdy jedną z trudnych do rozwikłania tajemnic tego warsztatu — jak obie postawy zespala się tu w harmonijną całość.

A zatem: filolog-edytor, historyk faktów piśmienniczych jako składników miniojnej kultury, interpretator idei utrwalonych w tekstach literatury narodowej, przedstawiciel badań literackich pojętych jako uprawa mądrości — w takich formułach, nie dość może tu uzasadnionych, można by ująć dzieło Stanisława Pigonia.

Wiadomo, że kochał bardzo pracę nauczycielską i wychowawczą. Komuś, kto tę jego rolę zna niemal wyłącznie z zapisanej i nie zapisanej legendy polonistycznej, wypada poprzestać na zacytowaniu wiarogodnego świadectwa. Jakim był mistrzem uniwersyteckim — pozwala zorientować się taki portret, zarysowany przez jednego z uczniów: „Surowy, wymagający, daleki od pobożania, nieustępliwy w egzekwowaniu prac i wiadomości, ale zawsze sprawiedliwy i obiektywny, w życzliwości swej niezawodny, a w wypadkach wyjątkowej potrzeby — skutecznie i przyjaźnie pomocny. Oszczędny w słowach uznania czy pochwały, gdy zachodziła obawa nadmiernie wybujałej ambicji, szczodry się stawał zawsze, ilekroć słowa jego opinii zaważyć mogły na losie życiowym ucznia. Przyświecający przykładem wytrwałości i dyscypliny wewnętrznej w świadomym zorganizowaniu własnej pracy naukowej, a jednocześnie — zawsze gotów do prawdziwego, szczerego zainteresowania rozwojem studiów każdego z grona swych uczniów”.

Nie stworzył szkoły (i nigdy bodaj o to nie zabiegał) w tym znaczeniu, w jakim mówimy np. o szkole formującej się w kręgu oddziaływań Manfreda Kridla w drugim dziesięcioleciu międzywojennym, gdzie pewien sposób uprawiania badań literackich wzywał do przebudowy — w określonym kierunku — całego tradycyjnego warsztatu; czy o wrocławskiej szkole badań nad Oświeceniem Tadeusza Mikulskiego, gdzie skupionym, a systematycznym wysiłkiem starano się zrewidować wiedzę o podstawowych problemach jednej epoki literackiej. Ale przecież w zespole tych jego uczniów, którzy pracują na katedrach uniwersyteckich, których książki od kilku dziesiątków lat zasilają życie naukowe, uważny obserwator i czytelnik dostrzeże pewne rysy wspólne. Przynajmniej trzy — różnorodne zresztą. Po pierwsze: wysokie wymagania stawiane własnej pracy nauczycielskiej, w hierarchii zadań umieszczanej często przed pracą ściśle naukową. Po drugie: niechęć do rozważań czysto teoretycznych, nie dość zakorzenionych w glebie faktów literackich. Po trzecie: wielką ostrożność i odpowiedzialność, ascetyczne ograniczenia w pracach oddawanych do społecznego obiegu.

Byłaby w sposób istotny niepełna sylwetka Profesora, gdyby nie przypomnieć, że należał on do tych ludzi, którzy nie ulegli naciskom zewnętrznym nawet w najmniejszym stopniu. Pamiętamy dobrze, jak doniosła była społeczna rola takiej postawy, właśnie i przede wszystkim uczonych powszechnie znanych. Nie był w tej postawie odosobniony, dał jednak jej przykład wyrazisty. Nie mylił porządku nauki z porządkami innej natury, porządkiem kariery przede wszystkim. Odróżniał ruch myśli od ruchu pióra. Nikt lepiej nie uprzytomnił niebezpie-

czeństw czyhających na każdego pracownika humanistyki, niż Poeta w kuszących regułach dla dobrego dziejopisa:

Kto mówi o historii jest zawsze bezpieczny,  
Przeciwko niemu świadczyć nie wstaną umarli.  
Jakie zapragniesz możesz przypisać im czyny,  
Ich odpowiedzią zawsze będzie milczenie.  
Z głębi nocy wynurza się ich pusta twarz.  
Nadasz jej takie rysy jakich ci potrzeba.  
Dumny z władzy nad ludźmi dawno minionymi  
Zmieniaj przeszłość na własne, lepsze podobieństwo.

Jeżeli ponętnym perspektywom uległo mniej badaczy przeszłości, niż by. ulec mogło — zasługa w tym ludzi takich, jak Profesor Pigoń.

Biografia uczonego obfituje zresztą w epizody, w których manifestowała się i odwaga cywilna, i owo pigońskie „tak-tak, nie-nie”. Od niebezpiecznych wypraw elsa z odczytami do polskiej ludności robotniczej na Śląsk pruski przed pierwszą wojną, poprzez takie np. wystąpienia, jak udział w publikacji profesorów uniwersyteckich *W obronie wolności szkół akademickich* (Kraków 1933) w związku z projektem nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, jak ostrzegawcza wizyta w gronie kolegów-profesorów u prezydenta Mościckiego w marcu 1939 r. (o której przypominał niedawno w szkicu *Audiencja na zamku warszawskim*), jak największa próba w latach okupacji niemieckiej, „vincula hitleriana”, [...] — wszędzie mamy tu do czynienia z „hardym antykoniunkturalistą”, jak on sam kogo innego określił. Jeszcze to jedna dla nas lekcja, nie do ominięcia.

Nie ma ziemi wybieranej  
Jest tylko ziemia przeznaczona

— powiada inny Poeta. Odnieśmy ten dwuwiersz do rzeczywistości humanistycznej, do świata książek i jego poznawania. Wbrew dobrej tradycji dydaktycznej powiedzmy: nie ma książek wybieranych, są tylko książki przeznaczone. Te, które znajdą się akurat w zasięgu naszego spojrzenia wtedy właśnie, gdy formuje się raz na zawsze nasze intelektualne i emocjonalne podglebie. I one stają się miarą poznania później uzyskiwanego, kierują — zapewne: coraz swobodniejszymi i coraz bardziej potem świadomymi — decyzjami wyboru, nawet gdyby ten wybór kiedyś przeciw nim się obrócił. Nasza umysłowa wrażliwość zespała się więc najsilniej z tymi kilkoma, kilkunastoma książkami, osobami, co oddziaływały na nas w okresie pilnych, żarliwych poszukiwań.

Z książkami opatrzonymi na karcie tytułowej nazwiskiem Stanisław Pigoń wiązała się biografia wewnętrzna wielu polonistów, którzy nigdy nie byli jego bezpośrednimi uczniami. Ci wszyscy zrozumieli 18 grudnia 1969 roku, że fakt odejścia Profesora to zdarzenie ważne także w kolejach ich poznawania.

Opowiadają świadkowie, że podczas jubileuszowej uroczystości w Krakowie (1962) Profesor Pigoń bez żalu — przeciwnie: z humorem — przypominał, jak krótka jest sława pracownika na polu historycznoliterackim, jak szybko zdobyte — najświetniejsze! — jednego pokolenia stają się anonimowym składnikiem wyposażenia generacji następnej. Powiadał, że jak dziś niejeden student nie odróżni Romana Piłata od Piłata Ponckiego, tak rychło wiedzieć nie będzie, kto to Pigoń, a kto Bystrzeń.

Jeśli wszakże nie zabraknie tych, co z żywym zaciekawieniem wkraczać będą w świat dziejów literatury polskiej, możemy mieć pewność, że znajdą się wśród nich i tacy, których zachwyci przenikliwość obserwacji tego badacza, sąd odkrywcy, uroda języka — tak, jak dziś zachwyca nas niekiedy rezultat pracy jakiegoś odległego w czasie erudyty (wszystko jedno: na miarę Feliksa Bentkowskiego czy na miarę Lelewela), historia jakiegoś Brücknerowskiego znaleziska, wypowiedziana przed wieloma dziesiątkami lat opinia krytyczna Mochnackiego czy Tyszyńskiego, literacka ekspresja Tarnowskiego czy Chrzanowskiego. Zwłaszcza przed tymi przyszłymi historykami literatury, którzy odczują potrzebę szczególnej więzi z tradycjami uprawiania swej dziedziny, postać Pigionia zarysuje się z wielką wyrazistością.

Tymczasem my, w swoich najważniejszych latach zarażeni mniej lub więcej pigonizmem, a jest nas legion, dobrze wiemy, że — niezależnie od burz teoretycznych i metodologicznych, jakie przebiegają i przebiegną jeszcze po niebie badań literackich — dzieło Stanisława Pigionia będzie nam stale nieodzowne aż do końca naszej pracy, że wracać będziemy do tego dzieła, jak się wraca do niewielu tylko badaczy, ze szczególnym wzruszeniem — tyleż dla jego pisarskich uroków, tyleż dla ponownienia lekcji krytycyzmu, odpowiedzialności i ścisłości, co przede wszystkim dla mądrości zawartej w nim myśli. Będą to powroty do czystego nurtu naszej dyscypliny.

#### PIGOŃ

#### Résumé

Stanisław Pigoń (1885—1969), historien de la littérature polonaise, philologue et éditeur, professeur à l'Université d'Étienne Bathori à Wilno en 1921—1931 et à l'Université Jagellonne à Cracovie en 1931—1961, fut l'un des plus remarquables représentants de la science littéraire en la Pologne de sa génération (à laquelle appartiennent entre autres Juliusz Kleiner, Zygmunt Łempicki, Waclaw Borowy, Julian Krzyżanowski). Ses travaux d'interprétation, de philologie et d'édition, travaux biographiques et travaux d'archives se rapportent avant tout à l'époque romantique (surtout l'oeuvre de Mickiewicz et Fredro), à celle de la Jeune Pologne (surtout Żeromski et Orkan) et à la littérature populaire. Aux principaux traits de son attitude de chercheur s'ajoute une extraordinaire capacité d'analyse philologique des autographes. Elle devenait non seulement la base des décisions éditoriales, mais aussi celle des jugements historiques et littéraires. Dans ses écrits s'unifiaient harmonieusement un objectivisme sévère et une tendance à traiter l'histoire de la littérature comme une école des vérités morales et patriotiques. S. Pigoń jouissait d'une estime générale non seulement comme savant, mais aussi pour ces qualités de maître et d'homme généreux.